

Czego wtedy chciała „Solidarność”, a gdzie dziś jesteśmy?

31 VIII 2021



prof.
JERZY BARTMIŃSKI

etnolingwista



prof.
TADEUSZ SŁAWEK

Uniwersytet Śląski

Obchodzimy kolejną rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. W tym czasie warto przypomnieć sobie, czego chciała ówczesna „Solidarność”, czyli ruch, który zjednoczył całe rzesze ludzi i zachwyił świat. Czy dziś, po ponad czterech dekadach, można powiedzieć, że doszliśmy do tego, czego wówczas tak pragnęliśmy? Odpowiedzi na to pytanie szukają prof. Jerzy Bartmiński oraz prof. Tadeusz Sławek.

Idea solidarności – czym była i co z niej pozostało

prof. Jerzy Bartmiński

„Karnawał Solidarności” 1980-1981 przeszedł jak burza, wstrząsnął nami, Polską, Europą, poniekąd nawet światem. Pytanie, co nam zostało z tych lat? Moim zdaniem głównie czyste, wciąż inspirujące idee – solidarności, wolności, samorządności i godności pracy. Idee, to nie znaczy rzeczywiste dokonania czy trwałe postawy. To nie pojęcia, które opisują realny świat, to raczej fenomeny ze sfery postulatów i marzeń, zadania do podjęcia. Nigdy niespełnione do końca.

“

**Co nam zostało z lat „Solidarności”?
Głównie czyste, wciąż inspirujące idee
– solidarności, wolności, samorządności
i godności pracy. Idee, to nie znaczy
rzeczywiste dokonania czy trwałe**

postawy. To nie pojęcia, które opisują realny świat, to raczej fenomeny ze sfery postulatów i marzeń, zadania do podjęcia. Nigdy niespełnione do końca.

Najwyżej mierzyła idea solidarności (na niej się tu skupię), która rzeczywiście zjednoczyła – choć na krótko – całe rzesze ludzi w pokojowym sprzeciwie wobec przemocy i zachwyciła świat. Doszło do cudu zbratania robotników z inteligencją, zbliżenia różnych pokoleń, współdziałania środowisk i regionów, połączenia motywacji religijnych, patriotycznych i najbardziej szlachetnych, etycznych. Wzajemne zaufanie osiągnęło niebywały poziom, nadzieja była chlebem powszednim. Takie natężenie pozytywnych emocji nie mogło trwać wiecznie. Stan wojenny przerwał je przedwcześnie w sposób brutalny.

Sama idea solidarności miała podwójne źródła: religijne i ludowe. Korzenie chrześcijańskie tkwiące w Pawłowym *Jeden drugiego brzemiona noście* (Ga 6,2) i w nauce chrześcijańskiej są dobrze znane, by przypomnieć Etykę solidarności ks. Józefa Tischnera czy zwłaszcza encyklikę *Laborem exercens* Jana Pawła II, który podniósł *solidarność* do rangi cnoty chrześcijańskiej. Źródło ludowe jest słabiej rozpoznane, w dyskursie inteligenckim jak się wydaje, tendencyjnie pomijane, choć na obecność zasady solidarności wskazywali socjologowie, zwłaszcza William Thomas i Florian Znaniecki, autorzy fundamentalnego dzieła *Chłop polski w Europie i w Ameryce*, czy Józef Styk w *Ewolucji chłopskiego systemu wartości*. Tezę o chłopsko-robotniczej, plebejskiej genezie idei solidarności potwierdzała Antonina Kłoskowska, nestorka polskiej socjologii.

Niewątpliwie hasło „solidarność” – zaczerpnięte z tradycji ludowej i chrześcijańskiej – wypromował w skali Europy i świata ruch robotniczy zainicjowany w roku 1980 strajkiem stoczniowców w Gdańsku i zwieńczony powstaniem związku zawodowego o nazwie „Solidarność”. Przyjęte w obiegu potocznym polskie rozumienie *solidarności* było odnoszone do postawy i rzeczywistych działań praktycznych. Badania językoznawcze pozwoliły przypisać słowu głównie cztery następujące cechy: wspólnota, jedność, pomoc i współpraca, na dalszym planie też: równość, zgoda, zaufanie, współodpowiedzialność¹. Rozumienie to nieznacznie tylko ewaluowało w pierwszej dekadzie transformacji ustrojowej ze sfery bytowej w ideową czy ideologiczną, co miało związek z narastającą świadomością trudności pogodzenia idei solidarności z zasadami wolnego rynku.

W toku dyskusji „okrągłego stołu” Związek „S” stoczył zwycięską batalię z władzą komunistyczną o prawo do wolnych, obywatelskich działań, pod skutecznym politycznie hasłem „Nie ma wolności bez Solidarności” – wielka litera w hasle jednoznacznie informowała, że chodziło

1 Zob. Język, wartości, polityka. Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce. *Raport z badań empirycznych*. Pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 2006, s. 78-83.

o związek zawodowy, a nie po prostu o ideę solidarności międzyludzkiej (pisanej małą literą „s”). Ale po osiągnięciu sukcesu, tzn. po powtórnej legalizacji NSZZ „S” w roku 1989, hasło w istocie straciło pierwotny sens. Jednak nie zostało wycofane, zachowano je w takim samym brzmieniu, zmieniając tylko litery z dużej „S” na małą „s”, czyli z nazwy własnej związku na nazwę pospolitą. Nie wszyscy w porę się zorientowali w tej istotnej podmianie, nie był też wyjaśnieniami nieporozumienia zainteresowany sam związek, który wciąż czerpał profity z wysokiego, już międzynarodowego prestiżu idei, mimo tego, że coraz bardziej odchodził od jej promowania i praktykowania solidarności w źródłowym znaczeniu wspólnoty, wzajemnego zaufania i pomocy. Związek wkrótce gładko przyjął ideologię korporacyjną, uznał prymat wolności (zwłaszcza gospodarczej, w duchu dominującej wykładni liberalizmu) nad potrzebą społecznej solidarności.

Zmiany te głośno piętnowali publicyści, a Jacek Żakowski w „Polityce” (nr 37 z 2013 r.) pytał z niedowierzaniem, *Co się stało z Solidarnością?* Okazało się, że idee wolności i solidarności są różnie ukierunkowane, a właściwie zupełnie nie przystają do siebie, bo wolność dopuszcza też zachowania niesolidarne i że w praktyce społecznej obie idee wymagają nieustannych negocjacji i równoważenia. Bo o ile wolność zapewnia gospodarce niezbędną efektywność i jest atrakcyjna dla elit, o tyle solidarność wymaga liczenia się z potrzebami i sytuacją człowieka pracy, jest postulatem ludowym. Hegemonia ideologii liberalnej sprawiła, że idea solidarności międzyludzkiej zeszła na drugi plan w publicznym dyskursie i została prawie wycofana z publicznej praktyki. Jednak nie została zarzucona do końca. Świadomość jej niezbędności jednoznacznie zdiagnozował Marcin Król pisząc w roku 2014 głośny esej *Byliśmy głupi*. W 2019 r. „Gazeta Wyborcza” przypomniała nawet slogan *Nie ma wolności bez solidarności*, odnosząc go do nowego kontekstu publicznej nagonki na mniejszości seksualne.

“ **Idee wolności i solidarności są różnie ukierunkowane, a właściwie zupełnie nie przystają do siebie, bo wolność dopuszcza też zachowania niesolidarne. W praktyce społecznej obie idee wymagają nieustannych negocjacji i równoważenia.**

Idea solidarności nabrała też wagi w relacjach międzynarodowych – znalazła uznanie w szerokim świecie. Od kiedy hasło *solidarność* weszło do *Karty praw podstawowych* Unii Europejskiej (w roku 2007), zastępując *fraternité* (braterstwo), uzyskało interpretację ogólniejszą, uniwersalną, planetarną, z naciskiem bardziej na wymiar pragmatyczny (ratunek przez globalną katastrofą klimatyczną), niż szlachetny, etyczny postulat pomocy potrzebującym. I w tej wersji wraca też do swojej ojczyzny, Polski, i znowu jako głos rozsądku i serca działa inspirująco na niektóre środowiska.

Samorządność, czyli obywatel nad funkcjonariuszem

prof. Tadeusz Sławek

Generalnie w latach 80. rzecz szła o samorządność, siostrę „niezależności”. Nieprzypadkowo historyczne słowa Lecha Wałęsy wygłoszone 31 sierpnia 1980 r. w Gdańsku brzmiały: *Mamy wreszcie niezależne samorządne związki zawodowe, mamy prawo do strajku, a następne prawa ustanowimy niedługo.*

Istotą była nowa forma „związania się” z ludźmi, władzą i światem. Więż, o której mowa brała się nie z urzędowego nadania, ani administracyjnej regulacji; wypływała z tego, co Józef Tischner w *Etyce solidarności* (czy rządzący dzisiaj w ogóle wiedzą o istnieniu tej książki?) nazywał „wspólną wrażliwością etyczną”. W pierwszym rządzie nie była to relacja między „funkcjonariuszami” (instytucji, organizacji, władzy) dysponującymi gotowymi scenariuszami i decyzjami, ale obywatelami, chcącymi podejmować decyzje wspólnie.

„Funkcjonariusze” (pewnie nie może być inaczej) przemawiają z wnętrza niezbędnego schematu zależności i podporządkowania; „obywatele”, zanim powierzą swoje sprawy urzędom i ich hierarchicznym strukturom, chcą posłuchać swych głosów. „Funkcjonariusz” przemawia nie zadawszy sobie trudu wysłuchania; często przemawia właśnie po to, aby nie dopuścić do głosu kogoś, kto chciałby zostać wysłuchany. Żywiołem obywatelskości natomiast jest wzajemne słuchanie siebie. Trzeba słuchać, aby poznać myśli tych, którzy mają inne wyobrażenie o rzeczywistości niż ja. Inne, nie znaczy „złe”. Formułą wymarzonego samo się rządzenia, nowego wiązania się z ludźmi, było: instytucje i urzędy są niezbędne dla funkcjonowania państwa, ale agendy te będą pracować na rzecz dobra wspólnego wtedy, gdy ducha „obywateła” będzie w nich więcej niż ducha „funkcjonariusza”.

“ **Żywiołem obywatelskości jest wzajemne słuchanie siebie. Trzeba słuchać, aby poznać myśli tych, którzy mają inne wyobrażenie o rzeczywistości niż ja. Inne, nie znaczy „złe”.**

Dokonywało się w sierpniu 1980 r. wielkie przebudzenie: przekonaliśmy się, że aby samo się rządzić, trzeba nie bać się siebie nawzajem, a to znaczy nie bać się myśli i poglądów innych niż nasze. Samorządność to samo-myślność: zdolność do myślenia nie pod dyktando „funkcjonariuszy”, lecz na własną odpowiedzialność, a odpowiedzialność ta musi uwzględniać dobro wspólne. Stąd konieczność wyswobodzenia edukacji z ideologicznych gorsetów; otwarcie przed uczniami przestrzeni nie doktrynalnego pouczania, lecz wolnego namysłu. Znów za Józefem Tischnerem: polityka miała być perswazją nadziei, a nie perswazją strachu

i podejrzliwości, gościnności i odwagi, a nie zaleźnionej osobności niosącej zatrute owoce okrutnego zabezpieczania się przed światem. Pierwsze rządy po 1989 r., wywodzące się między innymi z tradycji Komitetów Obywatelskich, wcielały w życie tę politykę.

“ **Samorządność to samo-myślność: zdolność do myślenia nie pod dyktando „funkcjonariuszy”, lecz na własną odpowiedzialność, a odpowiedzialność ta musi uwzględniać dobro wspólne.**

Dzisiaj jesteśmy niemal na przeciwległym biegunie, będąc świadkami niehamowanego triumfu „funkcjonariusza” nad „obywatelem”. Co gorsze, „funkcjonariusz” nie jest już jedynie przedstawicielem urzędu i jego racji (z tymi racjami można i trzeba dyskutować), ale głównie partii i jej interesów (a tutaj dialog jest właściwie niemożliwy, bowiem w tej przestrzeni rządzi zasada potulnego i wynagradzanego posłuszeństwa).

Samo-myślność ustąpiła przed bez-myślnością dyscypliny partyjnych głosowań, i jaskrawo widoczne są zabiegi, aby namysł właściwy nauczaniu zastąpić zestawem powszechnie obowiązujących poglądów i wzorów życiowych. Strach, od którego wyzwoliliśmy się stał się podstawowym instrumentem uprawiania polityki: strach przed uchodźcą (zarazki, mikroby – trudno wprost uwierzyć, że w XXI wieku tego rodzaju argumentacja nie tylko nie kompromituje głoszącego ją polityka, ale pozwala mu wygrać wybory – bolesny to przykład duchowego i intelektualnego upadku, jakiego doświadczyła Polska w ostatnich latach), przed sąsiednim państwem, przed człowiekiem kochającym inaczej, przed modlącym się do innego Boga, a wreszcie strach przed myślącymi odmiennie niż postulują rządzący.

Wynikiem tego strachu jest świat, na który trzeba patrzeć już nie z nadzieją, ale przede wszystkim z wrogą podejrzliwością. Tak ująłbym, zapewne w upraszczającym skrócie, dewolucję dzieła Solidarności: od wymagającej zaufania społecznego wspólnej wrażliwości etycznej i (ponownie Józef Tischner) „demokracji propozycyjnej” właściwej obywatelskiemu społeczeństwu, do polityki nieufności, strachu i rewanżyzmu (przypomina Tischner, że zmiana polityczna nie ma na celu zemsty, ale „zaprowadzenie rozumnego ładu między ludźmi”) jako narzędzi nie tylko sprawowania, ale przede wszystkim utrzymania władzy. Od tęczy będącej znakiem nadziei, do „tęczowej zarazy” znaczącej już tylko wrogą niechęć.

O autorach

Prof. **Jerzy Bartmiński** – emerytowany profesor zwyczajny w Instytucie Filologii Polskiej UMCS i Instytucie Slawistyki PAN. Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. Autor wielu książek i publikacji. Działacz opozycji solidarnościowej, internowany w stanie wojennym. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Prezydenta RP Zasłużony dla Polszczyzny.

Prof. **Tadeusz Sławek** – literaturoznawca, eseista, poeta, tłumacz. Były rektor Uniwersytetu Śląskiego. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN, Prezydium Komitetu „Polska w Zjednoczonej Europie” PAN, Prezydium Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Laureat nagrody „Lux ex Silesia” (2002), Literackiej Nagrody „Solidarności” (2003) za całokształt twórczości.